



POCZTÓWKA Z JANTAROWEGO WYBRZEŻA

Obwód Kaliningradzki: ten teren od niedawna pasjonuje wielu.

Cudzoziemcy interesujący się historią naszego regionu i ci, którzy z ciekawości chcieliby zwiedzić byłą stolicę Prus Wschodnich, udają się tu w czasie urlopu lub wakacji. Główną przeszkodą w drodze do wymarzonego celu jest granica państwa, samo pokonanie której już można uważać za pierwszą udaną część wyprawy. Dalej turysta wkracza w pełną niezwykłych przygód i przeżyć część podróży, która zawiera kontakty z rosyjskimi urzędnikami, smutne widoki ruin starych kościołów i szarych blokowisk, dziurawe chodniki i jezdnie w zakurzonej centrum miasta, ugory przy drogach itp. W czerwcu 2003 r. Obwód Kaliningradzki odwiedził pan Leszek Paździerski z toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Gościa z Torunia przyjmowała Wspólnota Kultury Polskiej w Bałtyjsku. W dość ciekawy sposób pan Leszek opisał swoje wrażenia z pobytu w Obwodzie – głównie krytycznie. A może jest to gorzka prawda? (red)

Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej jest uważany chyba za najmniej znanego sąsiada Polski. Mało kto tam jeździ, panuje bowiem opinia, że jest to enklawa przestępczości, biedy i zacofania, swoista czarna dziura otoczona przyszłym terytorium Unii Europejskiej. Rzeczywiście, poza kupującymi w strefie przygranicznej spirytus i papierosy mrówkami, trudno tam spotkać Polaka.

W czerwcu br. spędziłem w obwodzie łącznie 6 dni, nie ograniczając się wyłącznie do Kaliningradu, ale jeżdżąc po całym wybrzeżu Bałtyku. Miałem okazję przekonać się, jak nieprawdziwy jest wspomniany stereotyp. Sam Kaliningrad robi wrażenie typowo europejskie. Na ulicach widać zachodnie samochody, reklamy markowych firm, salony potentatów przemysłowych z całego świata. Ludzie są dobrze ubrani, często siedzą pod parasolami w ogródkach piwnych. Praktycznie rzecz biorąc nie spotyka się zebractwa.

Na prowincji wszystko jest bardziej szare, ale uderzają dobrze rozbudowane sieci infrastrukturalne. Drogi i koleje są na poziomie tych w sąsiednim województwie warmińsko-mazurskim. Liczne pociągi, autobusy i tzw. marszrutki (marszrutnoje taxi), czyli

odpowiedniki naszych busów, jeżdżą w imponującej ilości i z punktualnością godną podziwu; można się bez problemu i szybko przemieszczać po całym obwodzie. Jediną wadą jest swoisty kaliningradocentryczny układ sieci kolejowej i autobusowej - na ogół zawsze trzeba jechać przez stolicę enklawy. Wynika to z faktu, że w Kaliningradzie mieszka około połowy ludności obwodu - 500 tysięcy na milion. Działają tu 3 sieci komórkowe (MTS, EXTEL, NWGSM), które pokrywają praktycznie całe terytorium.

Obwód kaliningradzki przypomina pod względem cywilizacyjnym raczej sąsiednią Litwę, niż inne kraje Wspólnoty Niepodległych Państw, gdzie na niektórych obszarach można się zetknąć wręcz z zanikiem infrastruktury XX wieku, przypominającym kraje Trzeciego Świata. Przyszło mi wręcz do głowy, że gdyby enklawa była niepodległym państwem (groźnie tu brzmiąca herezja), zapewne wchodziłaby w 2004 r. wraz z resztą państw Europy Środkowej do UE.

Kaliningrad jest nowoczesnym, brzydkim miastem bez wyrazu, zupełnie niepodobnym do przedwojennego Koenigsberga (Królewca). Dominuje szarzyzna blokowisk i niedokończony Pałac Sowietów, pokracczne monstrum, straszące na miejscu wysadzonego na osobiste polecenie Leonida Breżniewa zamku krzyżackiego. Czasy sowieckiego barbarzyństwa przetrwała jedynie katedra na Knipawie, która została odbudowana z ruin w latach 90-tych.

Ja nie mieszkalem jednak w Kaliningradzie, lecz w Bałtyjsku (dawniej Pilau - Piława). Jest to najbardziej tajemnicze miasto obwodu; cudzoziemiec nie może tam wjechać bez specjalnej przepustki, ze względu na znajdującą się tu bazę marynarki wojennej. Mi udało się załatwić stosowną bumagę dzięki staraniom pana Henryka Nosela, szefa lokalnej Wspólnoty Polsko-Rosyjskiej Kultury, który mnie do siebie zaprosił. Jak się okazało, w Bałtyjsku mieszka pewna liczba Polaków, jak również Rosjan zainteresowanych polską kulturą, uczących się naszego języka itp. Spotkałem się tam z prawdziwie słowiańską gościnnością - jako przybysz z Polski i delegat UMK.

Wjazd i wyjazd z Bałtyjska, samochodem, autobusem lub pociągiem

odbywa się przez tzw. punkty kontrolno-przepustkowe, gdzie sprawdzane są dokumenty. Obywatele Rosji i Białorusi wjeżdżają za okazaniem paszportu wewnętrznego (tj. dowodu osobistego), pozostali muszą okazać wspomnianą wyżej przepustkę wydaną przez (cytuje po rosyjsku): Sztab Bałtyjskovo Flota oraz Upravlenije Federalnoj Służby Bezopasnosti Rossijskiej Federacji po Kaliningradzkiej Oblasti. Jej wydanie poprzedza tygodniowa procedura sprawdzająca daną osobę. Obwód posiada wspaniałe wybrzeże Bałtyku. Mierzeja Wiślana (Bałtyjskaja Kosa) dostępna jest tylko dla osób z prawem pobytu w Bałtyjsku - płynie się 10 minut promem do osady Kosa i stamtąd można wyruszyć na 18 km wycieczkę aż pod polską granicę. Trudy wyprawy (powrót też pieszo) rekompensują zupełnie puste plaże, dzikie wydmy, mieszany las i malownicze widoki na otwarte morze lub Zalew Wiślany. Przez 10 godzin wędrówki nie spotkałem nikogo poza pogranicznikami, którzy nieco zdziwili się na widok cudzoziemca, ale po sprawdzeniu przepustki nawet podwieźli terenowym autem.

Na drugą z Mierzej - Kurońską (Kurszskaja Kosa) lepiej wybrać się bez samochodu. Wjazd do tamtejszego parku narodowego kosztuje cudzoziemca 20 EUR od auta; oprócz tego płaci się 7 EUR od osoby. Jediną metodą omięcia tego haraczu jest podróżowanie lokalnym autobusem i udawanie obywatela WNP; ci płacą tylko 35 rubli, czyli 1 EUR. Jest niestety plagą Rosji, Białorusi i Ukrainy, że ceny hoteli i wstępów dla 'inostranców' są wielokrotnie wyższe niż dla miejscowych. Mnie na szczęście faktycznie wzięto za Rosjanina.

Mierzeja Kurońska to większy brat Wiślanej - ma 98 km długości i w połowie jest przecięta granicą rosyjsko-litewską. Szokuje ogrom Zalewu Kurońskiego, w części należącej do Rosji jest on tak szeroki (zweża się dopiero w obrębie Litwy), że nie widać przeciwległego lądu, a jedynie horyzont. Powstaje wrażenie, że stoi się nad morzem, które jednak jest dziwnie spokojne, płytkie, słodkowodne i porośnięte na płyciźnie trzcinami. O obecności Litwy na drugim brzegu świadczy jedynie sygnał tamtejszych 3 sieci komórkowych.

*Leszek Paździerski
(c. d. n.)*